

## RICHARD GRENELL – WRÓG PUBLICZNY NIEMIEC. KTO SIĘ BOI AMBASADORA USA? [KOMENTARZ]

---

Coraz to nowi niemieccy politycy nawołują do uznania Richarda Grenella, ambasadora USA w Berlinie, za *persona non grata*. Oskarżenia wysuwane pod adresem amerykańskiego dyplomaty określają go mianem „przedstawiciela mocarstwa okupacyjnego”. Czym Grenell zapracował sobie na taką opinię? Dużą rolę odegrał tu jego sprzeciw wobec budowy gazociągu Nord Stream 2.

„Każdy amerykański dyplomata, który zachowuje się jak wysoki przedstawiciel mocarstwa okupacyjnego musi nauczyć się, że nasza tolerancja ma swoje granice” – powiedział 19 marca Wolfgang Kubicki, wiceprzewodniczący Bundestagu z ramienia liberalnej partii FDP, odnosząc się do wypowiedzi ambasadora USA dotyczącej – jak to ujął – niewystarczających planów wydatkowych Niemiec na obronność.

Polityk dodał też, że minister spraw zagranicznych RFN Heiko Maas powinien natychmiastowo uznać amerykańskiego ambasadora za *persona non grata*, co oznacza, że Grenell musiałby opuścić Niemcy.

Jak donosi Deutsche Welle, w podobnym tonie wypowiedział się także Carsten Schneider, członek partii socjaldemokratycznej, który nazwał Grenella „kompletną dyplomatyczną porażką”. „Pan Grenell niszczy relacje transatlantyckie swymi nieustannymi i niezdarnymi prowokacjami” – dodał. DW informuje, że zastrzeżenia do wypowiedzi amerykańskiego ambasadora mieli też przedstawiciele CDU i Zielonych.

Można zatem powiedzieć, że niechęć do Richarda Grenella jest w Niemczech ponadpartyjnym konsensusem.

Powyższe wypowiedzi nie są pierwszą krytyką działań ambasadora Grenella. Dyplomata ten znalazł się pod ostrzałem niemieckich polityków i mediów zaraz po objęciu placówki w Berlinie.

Dosłownie kilka godzin po rozpoczęciu służby ambasadora USA w Niemczech w maju 2018 roku Grenell opublikował na swym koncie na portalu Twitter wpis, w którym nawoływał niemieckie spółki działające w Iranie do natychmiastowego wstrzymania działalności. Wpis ten został odczytany jako groźba – skrytykowali go m.in. politycy SPD, a partia Die Linke zwróciła się do kanclerz Angeli Merkel, by ta wezwała ambasadora na dywanik.

Miesiąc później Grenell znów wywołał kontrowersje nad Łabą, udzielając komentarze dla prawicowego medium Breitbart News. Dyplomata stwierdził w nim, że zamierza wesprzeć „prawicowych liderów w Europie”, co zostało w Niemczech odczytane jako zamach na establishment. Wtedy też Martin Schulz, były przewodniczący SPD, stwierdził, że gdyby tak postąpił niemiecki ambasador w Waszyngtonie, to zostałby natychmiast wyrzucony z USA.

Jednakże największe poruszenie wywołał list Grenella do niemieckich spółek zaangażowanych w

projekt Nord Stream 2, który został opublikowany przez media w styczniu 2019 roku. Dyplomata apelował w nim, by firmy te wzięły pod uwagę zagrożenie, jakie gazociąg ten stwarza dla Europy, koszty wizerunkowe i ryzyko sankcji.

„Jak Państwo wiecie, Stany Zjednoczone mocno sprzeciwiają się Nord Stream 2. Popieramy – i przed dekadę popieraliśmy – europejski cel zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego poprzez dywersyfikację. Gazociąg Nord Stream 2 niweczy te wysiłki. Dodatkowo, rura stwarza poważne geostrategiczne konsekwencje dla naszych europejskich sojuszników i partnerów” – napisał ambasador. „W imieniu mojego rządu proszę o wzięcie pod uwagę zagrożenia, jakie stwarza ten projekt dla europejskiego bezpieczeństwa energetycznego, a także kosztów wizerunkowych i ryzyka sankcji, które są z nim powiązane” – tłumaczył dyplomata.

Niemieckie media ostro odniosły się do słów Grenella. „Richard Grenell jest ambasadorem, ale nie zachowuje się jak najwyższy przedstawiciel swojego kraju w Niemczech (...). Dlatego rząd Niemiec nie powinien go traktować jak ambasadora” – pisał dziennik Volksstimme. Z kolei gazeta Stuttgarter Nachrichten stwierdziła, że „nikt nie powołał Richarda Grenella (...) do sterowania Niemcami”. Z kolei Bild, powołując się na swoje źródła, twierdził, że koncerny, które otrzymały list uznały go za szantaż.

Na tym jednak nie skończyła się krytyka Nord Stream 2 autorstwa Richarda Grenella. Ambasador USA w Berlinie był bowiem także sygnatariuszem listu amerykańskich dyplomatów, którzy wzywali Unię Europejską do zablokowania budowy kontrowersyjnego połączenia. „Nord Stream 2 przyniesie coś więcej niż tylko rosyjski gaz. Razem z błękitnym paliwem do Europy popłynie także rosyjski wpływ i presja, a sam gazociąg da Moskwie możliwość podważenia bezpieczeństwa Ukrainy i zdestabilizowania tego kraju. W zamian Europa corocznie będzie wysyłać miliardy euro do Moskwy, pośrednio finansując rosyjską agresję wojskową w krajach takich jak Ukraina czy Syria (...). Ukończenie Nord Stream 2 (...) pomoże finansować jeszcze większą rosyjską agresję” - dodają.

Jak widać, Niemcy mają całą paletę powodów, dla których mogą krytykować Richarda Grenella.

Nie można jednak nie zauważyć, że jednym z najistotniejszych źródeł tej krytyki jest sprawa gazociągu Nord Stream 2. Ambasador Grenell swym zachowaniem przypomina bowiem o nieustannej groźbie sankcji ze strony USA na spółki zaangażowane w to przedsięwzięcie. Dyplomata ten punktuje również niewygodne dla Berlina kwestie związane z gazociągiem, o których Niemcy nie chcą słyszeć ani mówić. „Czy Europa naprawdę chce zwiększyć swoją zależność od kraju, który ostatnio użył broni chemicznej celem zabójstwa przeciwnika politycznego? Kraju, który zaatakował i nielegalnie anektował terytorium innego państwa? Kraju, który zestrzelił samolot malezyjskich linii lotniczych nad Ukrainą, zabijając 298 niewinnych cywili?” – pytał Grenell i jego koledzy w liście nawołującym do zablokowania Nord Stream 2. Dla chcących uchodzić za wzór praworządności i demokracji Niemiec takie zarzuty muszą być niezmiernie kompromitujące.

Oczywiście nie sposób też nie dostrzec, że Richard Grenell w swych wypowiedziach często posuwa się dość daleko, wyrażając opinie i udzielając pouczeń, które – z perspektywy Niemiec – mogą zostać uznane za nieprzystające osobie ambasadora. Warto jednak ulokować te sytuacje w szerszym kontekście dyplomacji czasu Donalda Trumpa, która charakteryzuje się dość specyficznym podejściem, dążącym do przywrócenia Stanom Zjednoczonym pozycji głównego światowego rozgrywającego.

Dlaczego więc Berlin nie cofnie akredytacji amerykańskiemu ambasadorowi? Jedną z przyczyn jest to, że taki ruch wywołałby poważne spięcie na linii Niemcy-USA. Relacje między tymi dwoma krajami i bez tego znajdują się w opłakanym stanie.